

BOŻA podszewka

Niechciane dziecko



Gienlusia ma sześćdziesiąt osiem lat, włosy gładko zaczesane w kok i pali jednego za drugim cienkie damskie papierosy. Siedzimy przy stole w niewielkim mieszkaniu w bloku na warszawskim Rakowcu, gdzie czternaście lat temu mieszkała jej matka Maryśka, zwana bożą podszewką. Zmarła w wieku osiemdziesięciu trzech lat, chora na psychozę depresyjno-maniakalną. Gienlusia to naprawdę Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz. W swojej książce „Boża Podszewka”, na podstawie której Izabella Cywińska nakręciła film, nazwała się Gienusia, bo na pierwsze imię ma Eugenia i tak wolano na nią w dzieciństwie. Potem wolano się przedstawiać Teresa, bo według niej tak jest ładniej. Pokazuje mi rodzinne fotografie.

– To mama, gdy przyjechała do nas na Śląsk w roku 1950 – podaje zdjęcie tęgiej kobiety w prostej sukience, siedzącej na kamiennych schodkach jakiegoś domu.

Scenariusz „Bożej Podszewki II” jest już gotowy, ale nie wiadomo, czy film powstanie. Za pierwszą część sagi rodziny spod Wilna telewizja musiała przeproszać kresowiaków. Uznali ten film za „gwalt na tradycji”

Następna fotografia przedstawia starszego pana z binoklem w oku. To tata Gienusi, sędzia Kazimierz Lubkiewicz. Dalej jest klasowe zdjęcie nastolatek w fartuszkach z motylkami, wśród nich pulchna blondynka z warkoczami – Anusia, siostra Maryśki. To ta, która w czasie I wojny została zgwałcona, a zaraz potem umarła – wtedy gdy rodzice zostawili dzieci w domu, a sami ukryli się w lesie. Znowu Maryśka – tym razem elegancka pani sędzina w futrze, z sześciolletnią Gienią. To w Wilnie albo w Lidzie w latach trzydziestych.

Dziwne te fotki, wszystkie z obciętymi rogami: „Wpadło jej teraz nad tymi zdjęciami do głowy, że one takie jakieś nieporządne, takie mają nierówne brzegi... pobiegła po nożyce do strzyżenia owiec, bo innych nie było. Rach-ciach! obcięła fotografie dookoła... – Teraz nareszcie jest porządnie – cieszyła się Maryśka” – pisze Teresa Lubkiewicz w książce „Boża Podszewka cz. II”.

Gienlusia zakochuje się w zetwuemowcu U reżyserki Izabelli Cywińskiej leży w szufladzie siedem skoroszytów scenariusza „Boża Podszewka cz. II”. Pierwszą część filmu kończyła scena, gdy w roku 1945 Gienia z siostrą matki, ciotką Józią, opuszcza Litwę i wyjeżdża na ziemię odzyskane, a za pociągiem biegnie obłąkana Maryśka, która nie załatwiła sobie na czas papierów na wyjazd.

Dalszy ciąg historii zaczyna się od przyjazdu Gienusi i Józii do miasteczka na Śląsku, gdzie zamiesz-

Po lewej: ślub Bożej Podszewki (Agnieszka Krukówna) i Kazimierza (Janusz Michałowski).

Obok: Gienusia (Karolina Gruszka) i jej chora matka (Krukówna)



**DLA TYCH,
KTÓRZY NIE OGLĄDALI
BOŻEJ PODSZEWKI**
Główni jej bohaterzy to Maria i Andrzej Jurewiczowie, zaściankowa szlachta ze wsi Juryszek pod Wilnem. Mają dziewięcioro dzieci, najmłodsza z nich to Marianna, zwana Maryską albo bożą podszewką. Tak pogardliwie nazywano na Wileńszczyźnie ostatnie dziecko, a Maryska nie dość, że ostatnia, była jeszcze wcześniakiem. Andrzej Jurewicz to jurny chłop, który czas dzieli między pracę na roli a pieszczotami z żoną i okolicznymi pannami i mężatkami. Kiedy podczas I wojny mąż jednej z nich szykuje na niego zemstę, Andrzej ucieka do lasu. Żona podąża za nim, bo mimo jego zdrad kocha go bardziej niż którekolwiek z dzieci. A dzieci zostają same w domu. Maryską wszyscy pomiatają, najstarszy brat Kostuś raz nawet prawie na śmierć poturbował ją dla zabawy, ale Kostusiowi wszystko się wybaczają, przecież jest pierworodny, a Maryska to bekka. Maryska wychodzi za mąż za sporo od siebie starszego sędziego Kazimierza Lulewicza. Zamieszkują w Wilnie, rodzi im się córka Gieniusia. Przychodzi druga wojna, Lulewiczowie przenoszą się z powrotem do Juryszek, gdzie po śmierci Andrzeja rządy przejmuje brat Maryski Broniś i mąż jej siostry Janeczki – Roman, akowlec liberyn. Maryśce mlesza się w głowie, zaniedbuje rodzinę, codziennie wybiega w pole na schadzki ze szmalcownikiem Wiciukiem, tańczy nago przed rannymi żołnierzami w stodole. Jej mąż Kazimierz umiera. Gdy kończy się wojna, Maryska jest już kompletnie obłąkana.



kują z drugą siostrą Maryśki i Józsi Janeczką i jej mężem. Maryśka, która została w Związku Radzieckim, błąka się po starych kątach, trafia do szpitala dla obłąkanych i marzy o wyjeździe do córki.

W scenariuszu, tak jak w książce „Boża Podszewka cz. II”, główną bohaterką jest Gienusia. Ale fabuła jest różna. Teresa Lubkiewicz pisząc o Gienusiu opowiedziała o swoich autentycznych przeżyciach, Cywińska podarowała bohaterce inne losy. Jej Gienusia to trochę Izabella Cywińska we wczesnej młodości.

W filmie siedemnastoletnia Gienusia zbuntuje się przeciw ciotkom powtarzającym w kółko, jak to dobrze było przed wojną. Pozna Franka, członka Związku Walki Młodych – prawdziwego, naiwnego komunistę:

„1948 rok, zlot młodzieży we Wrocławiu. Scena przed namiotem.

Franek: Co jest z tobą? Siedzisz i opalasz się, kurde! A ja przekonałem cały aktyw, żeby cię wzięli na zlot. Wyzedłem na durnia!

Gienia: Bo ja... obtarłam sobie pięty! Aż do kości.

F: Wiesz jak mi zależało, żebyś tu była? Chciałem, żebyś zobaczyła na własne oczy ten entuzjazm. A ty obtarłaś pięty...

...W co ja się wplątałem?

G: W co się wplątałaś?

F: W ciebie idiotko!

Kuca przy niej, bierze w dłoń jej twarz, całują się. Franek pociąga dziewczynę na siennik...

Gienusia jest rozdarta między Frankiem a przyjaciółką Halinką, która jest opozycjonistką i ze swoim chłopakiem wiesza na zabawie portret orła w koronie. „Które z nich ma rację” – zastanawia się. Jest jeszcze profesorka historii, która opowiada dziewczynie prawdę o Katyniu. Wreszcie Gienia zrywa z Frankiem. Wyjeżdża z matką do Warszawy. – To film o dojrzewaniu w trudnym historycznym momencie. Sporo w nim polityki – mówi reżyserka.

– Czy w Pani życiu był taki Franek? – pytam.

– Nie, ale mógł być. Ja, tak jak Gienia, byłam rozdarta. W szkole buntowałam się przeciw kłamstwom o historii. W domu irytował mnie arystokratyczny konserwatyzm mojej rodziny. Mama chciała, żebym grała w tenisa i uczyła się francuskiego, a ja na przekór: koszykówka i angielski. Myślę, że gdybym poznała wtedy Jacka Kuronia, to pewnie bym się w nim zakochała. W ostatnim odcinku drugiej części „Bożej Podszewki” do rodziny na Śląsku dołącza obłąkana Maryśka: – Fatalnie to wychodzi, oni są już dobrze sytuowani, a ona przyjeżdża obłąkana, zniszczona, bez grosza. Nie chcą jej. Następuje scena jak z Szekspira. Maryśka gra przed nimi jeszcze większą wariatkę, niż jest, żeby zorientować się, co naprawdę o niej myślą – opowiada Cywińska.

Zamiast zetwuemowca wujek

– W szaleństwie matki było trochę aktorstwa – przyznaje Teresa Lubkiewicz. – Gdy przyjechała do nas po pięciu latach rozłąki, nie poznałam jej. Zapamiętałam ładną młodą kobietę, a zobaczyłam bezzębną staruszkę z dziwną kokardą na głowie, obwieszoną szklanymi paciorkami. Rozdawała nam różowe mydelka, które chomikowała w radzieckim szpitalu psychiatrycznym. Cuchnęły okropnie zgniłą poziomką. Powtarzała do zdumienia: „To wielki Stalin mnie do was puścił!”. Myślę, że było w tym trochę prowokacji. Jak zwykle u niej w stanie iluminacji.

– Iluminacji?

– Choroba matki polegała na gwałtownym przechodzeniu ze stanów euforii w depresję. Okresy euforii nazywałam iluminacją. Bo matka była wtedy najcudowniejsza: radosna, rozśpiewana, zaczepna, nagle potrafiła bardzo dużo rzeczy załatwić.

W książce i w życiu szesnastoletniej Teresy nie było żadnego zetwuemowca. Był kto inny:

U góry: prawdziwa Boża Podszewka, czyli Marianna Lubkiewicz, Śląsk, 1950 rok

Poniżej od lewej: Marianna Lubkiewicz z siostrą Janeczką, żoną Bolesława, w przedwojennym Wilnie

Pięcioletnia Eugenia Teresa

„Przytrzymała rękoma sukienkę, ale on delikatnie uniósł ją do góry.

– Ciotki w kuchni – syknął. – Mów głośno!

– Co?

– Cokolwiek! Mów! Panie Bolesławie, nie umiem rozwiązać zadania! – Przywarł ustami do jej brzucha.

– Mów! – szepnął. – Panie Bolesławie...

– Panie Bolesławie! – zawołała nienaturalnie głośno.

– Nie umiem... Ach! – krzyknęła.

Nieoczekiwana słodycz podcięła jej nogi. Uchwyciła się głowy Bolesława. Odskokzył. Obciągnął jej sukienkę.

– Gieniu! – rozległ się głos Janeczki. – Gdzie jesteś?..

– To wszystko prawda – przyznaje Teresa Lubkiewicz.

– Nie umiem dziś ocenić swojej bierności wobec męża ciotki Janeczki. Wiem tylko, że przyjazd matki wyciągnął mnie z jakiejś przepaści. To dzięki niej zebrałam się do kupy, wyjechałam do Warszawy, zdałam na studia. Najpierw się jej wstydziałam, a wkrótce stała się ona dla mnie najbliższym przyjacielem. Najbardziej szalona z rodziny, a zarazem najszczerza, najlepsza, bez krzty zakłamania. Była dla mnie przez resztę życia moralną podporą. Miała wspaniały charakter, nigdy niczego mi nie narzucała. Urwałam opowieść w momencie, gdy obie zaczynamy wspólne życie. Już do śmierci byliśmy razem.

– Gdy dostałam się na studia dziennikarskie w Warszawie w roku 1955, matka waletowała ze mną w akademiku na Jelonkach, pawilonach po budowniczych Pałacu Kultury – opowiada dalej Gieniusia. – Kiedy wyszłam za męża, zamieszkaliśmy razem na Rakowcu, w czwórce z matką męża. Choroba matki nie pogłębiała się. Tylko że z biegiem lat, w jej huśtawce nastrojów zaczęła przeważać depresja. Robiła się coraz smutniejsza. „Po co żyje człowiek?” – powtarzała.

Teresa Lubkiewicz trochę żałuje, że Izabella Cywińska nie zdecydowała się opisać w scenariuszu prawdziwych losów Gieniusi: – Dla mojej bohaterki – dziewczyny, która uwikłała się w zimny, czysto seksualny związek z własnym wujem, która przeszła aborcję i zakochała się w innym, znowu starszym, żonatym mężczyźnie, pojawienie się matki było wybawieniem. W historii wymyślonej przez Iżę rola matki nie jest aż tak ważna.

– Trudno byłoby mi robić film o postaci, do której nie czułam sympatii – tłumaczy Cywińska. – Dla mnie związek Bolesława i Gieniusi jest obrzydliwy. Mój Roman (filmowe imię wuja Bolesława) próbuje się dobrać do Gieniusi, ale ona mu się opiera.

Nie ma karmelka dla Maryški

Gdy telewizja skierowała w listopadzie 1997 roku do emisji pierwszą część filmu „Boża Podszewka” w reżyserii Izabelli Cywińskiej, do której dialogi napisała Teresa Lubkiewicz, nikt nie przeczuwał skandalu. Bo co może być niebezpiecznego w sadze polskiej rodziny żyjącej na Wileńszczyźnie na początku wieku. Film był wierną ekranizacją wydanej kilka lat wcześniej powieści Terezy Lubkiewicz. Książka nie wywołała żadnych kontrowersji. Dostała nawet nagrodę Fundacji Kultury.

Teresa Lubkiewicz napisała powieść załamana po śmierci matki. Myślała, że w powrocie do własnego dzieciństwa i młodości matki znajdzie dla siebie terapię. Zastanawiała się, skąd wzięła się choroba matki. Może stąd, że była mniej kochana, że jak ojciec wracał z jarmarku, to przywoził po karmelku dla całej ósemki, a dla niej nie. Że jak matka dowiedziała się o śmierci Anusi, to spojrzęła na Maryškę tak, jakby pożałowała, że to nie ją Bóg zabrał, tylko Anusię, tę świętą, tę najukochańszą.

– Ona napisała prawdę o swojej rodzinie. I ja się tym zachwyciłam – mówi Izabella Cywińska. – Barwne postaci, niekonwencjonalne, autentyczne, zindywidualizowane. Ogromna paleta osobowości rzucona na tło historyczne. Myślałam, że to się będzie podobało. Na kolaudacji film oceniono bardzo wysoko. Serial ze-



brał prawie 22 proc. publiczności, prawie tyle co dotychczasowy serialowy rekordzista „Savannah”, nieco większą niż „Ekstradycja II”. Według badań CBOS-u film podobał się 75 proc. osób, które go obejrzały. Ale mniejszość krzyczała głośniej.

Gwałt na tradycji

Na magnetofon telewizyjnej telefonicznej opinii publicznej, tzw. spluwaczki, nagrały się wyłącznie obelgi pod adresem reżyserki. Gromy ciskała prasa prawicowa. Oburzano się za nieposzanowanie wartości chrześcijańskich. Za to, że w filmie mąż zdradza żonę, bohaterowie chodzą brudni, wyrażają się wulgarnie, mlaskają, uprawiają wyuzdany seks. Że akowcy piją wódkę, że „brak w filmie patriotyzmu”. Na spotkaniu z telewizjami w Białymstoku Młodzież Wszechpolska przywitała autorki transparentem „Boża podszewka – gwałt na tradycji”. O mało nie doszło do rękoczynów.

Filmowi rodzice
Podszewki
– Danuta Stenka
i Andrzej
Grabowski
jako Marianna
i Andrzej
Jurewiczowie



Izabella Cywińska
studiowała etnografię
i reżyserię teatralną.
Kierowała teatrami
w Białymstoku,
Nowej Hucie,
Poznaniu
i Kaliszu.
Była
ministrem kultury
w rządzie
Tadeusza
Mazowieckiego.
Na zdjęciu
- podczas pracy
na planie
„Bożej Podszewki”

Z LISTÓW DO TVP:

• **Kobiety na Wileńszczyźnie** są troskliwymi matkami, ojcowie są przykładami pracowitości. Ludzie tam jeszcze dziś nie wiedzą, co to są rozwody i zdrady małżeńskie. *Towarzystwo Obrony Wilna z Kępna*

• **Pozycja seksualna na koniu** zupełnie nie pasuje do tamtych czasów. Wtedy robiło się to w ukryciu oraz po clemku. *telewizyjny z Wrocławia*

• **Coś ty narozrabiała** Lubkiewicz ze swoją Cywińską! Wstydzicie się stare baby. Z nudów rozrablać – same jesteście takie prymitywne jak wasz film. *telewizyjny z Wrocławia*

• **Pani Cywińska** to lepiej niech się weźmie za zmywanie talerzy w barze mlecznym albo rozrzucanie gnoju w pegeerze, a nie trwonienie pieniędzy na bezczeszczenie Świętych Kresów. *telewizyjny, dawny kresowiak*

– Gdyby w telewizji pokazywano pięćdziesiąt seriali o kresowiakach i jedną „Podszewkę”, toby tak nie bolało. Ale jak przez tyle lat milczało się u nas o kresach i nagle puszcza się takie paskudztwo! Jeżeli pani Lubkiewicz wychowała się w takiej rodzinie, to należy jej współczuć, ale my kresowiaczy odbieramy to jako uogólnienie obrazu tamtejszych polskich rodzin – żalił mi się Stanisław Mitraszewski, prezes Federacji Organizacji Kresowych, dla którego prawdziwym wizerunkiem litewskiego zaścianka jest „Pan Tadeusz”.

Widz ma zawsze rację

– Ludzie w telewizji byli przerażeni. Ryszard Miazek, ówczesny szef telewizji, przyjął grupę protestujących Wilniuków w swoim gabinecie. „Widz ma zawsze rację. Już więcej tego rodzaju inteligentnych seriali, które wzbudzają kontrowersje, telewizja nie będzie robić” – rozsądził. Czułam się strasznie – opowiada Cywińska.

Wkrótce potem Rada Programowa telewizji publicznej wezwała Zarząd TVP do przeproszenia widzów za „Bożą Podszewkę” i do wyemitowania, jako rekompensatę, wzorcowego obrazu kresów „Nad Niemnem”.

Trudno było zrobić serialowi lepszą reklamę. Teraz już pisali o nim wszyscy. Publicyści kpiąc z decyzji Rady Programowej złożyli Cywińskiej nowe deklaracje solidarności.

Stanisław Tym: Jeśli nadadzą ten kit pt. „Nad Niemnem”, to nie wyłączę, tylko będę żądał przeprosin, umożliwienia mi wypowiedzenia się po godzinach oraz nadania w najbliższym czasie całego serialu „Siedemnaście mgnień wiosny” z Wiaczesławem Tichonowem w roli Stirlitza.

Nie chcemy ranić uczuć

Zachęcona popularnością filmu Teresa Lubkiewicz napisała „Bożą Podszewkę II” i zadedykowała ją w dowód solidarności Izabelli Cywińskiej. A TVP podpisała z reżyserką umowę na dalsze odcinki. W maju 1998 roku wydano książkę „Boża Podszewka część II”, a pół roku później Cywińska, we współpracy z Teresą Lubkiewicz, skończyła pisać nowy scenariusz. Tytuł roboczy „Matka i córka”: – Tak zasugerował mi ktoś w telewizji. Żeby nie drażnić starym tytułem – wyjaśnia. Scenariusz wciąż leży w szufladzie reżyserki. Szef Telewizyjnej Agencji Produkcji Teatralnej i Filmowej TVP Sławomir Rogowski tłumaczy, że serial jest drogi i że ani I, ani II Program TVP nie wyraziły nim zainteresowania.

– „Boża Podszewka” była najtańszym serialem historycznym, jaki TVP zrobiła w latach 1995–97, tańszym niż „Sława i chwała” czy „Dom II” – dziwi się producentka I części serialu Teresa Dworzecka. – Jeden odcinek kosztował sześćset tysięcy złotych.

– To nieprawda, że Program I nie jest zainteresowany kontynuacją „Bożej Podszewki”. Tytuł ten jest w naszych planach, choć na pewno nie w roku 1999 ani 2000 – uściśla Radosław Piwowarski, wiceszef „Jedynki”.

– W związku z ogromnym wzrostem kosztów licencji filmowych zmuszeni jesteśmy skromniej planować własną produkcję. To dotknęło również mnie jako reżysera. TV Polonia przygotowywała się do powtórki I części serialu. W marcu 1999 roku nagrano już nawet krótki wywiad z Cywińską, który miał poprzedzić emisję. Wtedy znowu zaprotestowali kresowiaczy.

– Nasza delegacja udała się z protestem do prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego [następca Ryszarda Miazka przyp. red.]. Prezes obiecał, że postara się nie dopuścić do emisji. Słowa dotrzymał, bo filmu jak dotąd nie po-

wtórzo. I myślę, że nie powtórzą – Stanisław Mitra-szewski jest raczej pewny siebie. Przeciwko powtórcie filmu wystąpiła też senacka komisja kultury. Jej przewodnicząca Krystyna Czuba, felietonistka Radia Maryja, napisała w tej sprawie listy m.in. do premiera i Prymasa.

– To kuriozum, że niewielka grupa społeczna wywiera taki wpływ na całą telewizję publiczną – uważa Ewa Czeszejko-Sochacka, przewodnicząca Rady Programowej. – W telewizji ciągle pokutuje lęk przed tamtą nagonką. Anna Luboińska z TV Polonia nawet tego nie ukrywa: – Po tamtej strasznej awanturze powinniśmy w ogóle o „Podszewce” zapomnieć. Wrażliwość kresowiaków na emigracji jest jeszcze większa niż tych w kraju. Nie chcemy ranić ich uczuć. W tym roku na pewno „Podszewki” nie puścimy. Na emisję czekają „Dom” i „Siedlisko”, na których nam bardziej zależy.

To przecież o miłości

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz i Izabella Cywińska nie tracą nadziei. TVP zapłaciła za nowy scenariusz i tym samym stała się właścicielem praw do jego ekranizacji. Tak więc nie mogą go zaproponować innej stacji.

– Czy w nowym scenariuszu poszła Pani na ustępstwa? Czy ta afera zostawiła jakiś ślad? – pytam reżyserkę.

– Przyznaję, cały czas siedział przy mnie na biurku taki krasnalowaty cenzor. Ostro z nim dyskutowałam, ale wierzę, że mu nie uległam. Bardziej skłonna do kom-

promisów była Teresa. Przy drugim scenariuszu denerwowała się, chciała pewne rzeczy tonować. Wystraszyła się na przykład wymyślonej przeze mnie sceny profanacji hostii przez bolszewików. „Oni nas zabiją” – krzychała. Musiałam poprosić na arbitra księdza Niewęglowskiego. Uznał, że scena jest w porządku.

– Nie miała Pani momentu wahania, że może jednak komuś wyrządziła Pani krzywdę?

– Nie, odwrotnie. Krzywdę wyrządza się sztuce, jeśli chce się ją ograniczyć, cenzurować rzeczywistość dopasowując ją do sztucznie wyidealizowanych wspomnień z dzieciństwa. A mój film jest przecież o miłości. Tyle że miłości trudnej, czasem aż do bólu. Tu nikt nie mówi „kocham”, świadczą o tym czyny. Ludzie są skryci, pokręceni, ale dobro ostatecznie zwycięża. Maryśka po śmierci męża popada w depresję pod wpływem wyrzutów sumienia. Zły Kostuś żałuje za grzechy przy trumnie ojca, matka Maryśki prosi Boga o wybaczenie, że nie umiała kochać dzieci. To, że ludzie piją czy zdradzają, nie znaczy, że są plugawi. Są tylko prawdziwi, bo grzeszni. W drugiej części scenariusza jest taka scena: Józia, siostra Maryśki, pokazuje fotografie jakiegoś obcego pałacu jako pozostawionej na kresach siedziby rodu Jurewiczów. Chociaż naprawdę kochała swój drewniany mały dworek. Ale, że ludzie są próżni, więc go „wymieniła” na pałac. Kresowiaci, którzy protestowali przeciw filmowi, są jak Józia. Wolą pamiętać ładniej, niż było.



Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz
dziennikarka,
autorka sztuk
teatralnych
i słuchowisk
radiowych, m.in.
„W Jezioranach”